

2

# SCENA NOWA



*W 60-lecie poznańskiej grupy  
„Zdrój“*

## *Premiery*

*16 XII 1977 r.*

*„BUNT“ — zdarzenie teatralne*

*17 XII 1977 r.*

*„Milczenie“ — sztuka Stanisława  
Brzozowskiego*

*18 XII 1977 r.*

*Rzecz pt. „Aktorka“*

**Dyrektor i kierownik  
artystyczny  
Zastępca dyrektora  
Kierownik literacki  
Sekretarz literacki**

**Izabella Cywińska  
Wacław Wilanowski  
Milan Kwiatkowski  
Hanna Marta Karasińska**

*Kierownik widowni  
— Ljubica Mroczkowska*

*Kierownik techniczny  
— Andrzej Rogulski*

*Perukarnia — Czesława Doroszkiewicz*

*Pracownia krawiecka damska  
— Joanna Włodarczyk*

*Pracownia krawiecka męska  
— Tomasz Sierchula*

*Pracownia tapicersko-dekoracyjna  
— Jerzy Skrzypczak*

*Modelator — Leszek Zieliński*

*Pracownia ślusarska  
— Andrzej Piotrowski*

*Brygadier sceny  
— Ryszard Wach*

*Główny elektryk  
— Lech Kielan*

*Rekwizytor — Elżbieta Drzewiecka*

*Akustyk — Andrzej Biskup*

*Pracownia szewska  
— Mieczysław Alberty*

*Kierownik Biura Obsługi Widzów  
— Bogumił Dzierżak*

**Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu  
Scena Nowa**

**Sezon 1977/78**

**premiera: piątek, 16 grudnia 1977 r.**

## *Bunt*

**zdarzenie teatralne**

**Scenariusz: Dobrochna i Józef Ratajczakowie**

**Udział biorą:**

**Barbara Drogorób, Bożena Janiszewska, Janina  
Marisówna, Maria Robaszkiewicz, Henryk Abbe,  
Leszek Dąbrowski, Tadeusz Drzewiecki, Zbigniew  
Grochal, Michał Grudziński, Paweł Hadyński,  
Bolesław Idziak, Rajmund Jakubowicz, Lech Ło-  
tock, Edmund Pietryk, Wojciech Standełło**

**Aranżacja:**

**Izabella Cywińska  
Jerzy Kowarski**

## Karol Irzykowski

W Niepodległej Polsce najpierw wystąpiła poznańska grupa Zdroju, która niemiecki ekspresjonizm zdolana przepoić duchem polskim, połączyła go z tradycjami polskiego mistycyzmu, nawiązywała do Słowackiego i Mićcińskiego, do Wyspiańskiego i Przybyszewskiego. Wobec poruszonego na nowo przez całą najmlodsza poezję polską zagadnienia stosunku treści do formy, Zdrój w artykule programowym oświadczył się za prymatem treści, gdyż forma jest dopiero wykwitem treści. W ten sposób odciął się Zdrój zarówno od parnasizmu Skamandra, jak dadaizmu i formizmu. Ekspresjonizm uważa Zdrój za dalszy ciąg romantyzmu, za poetyckie spełnianie maksymy Mickiewicza, iż „czucie i wiara” przemierzają silniej „niż mędrca szkiełko i oko”. Pragnie wywyższenia prawdy ponad piękno, dlatego gardzi pięknem powierzchownym i szuka piękna nowego, choćby szorstkiego, nieharmonijnego, byle było szczerą i bezpośrednią wypowiedzią „nagiej duszy”. W drugiej kwestii, która najwięcej rozpalala najmlodszych, kwestii upadku naturalizmu, Zdrój oświadczył się tak samo, jak całe pokolenie poetyckie przeciw naturalizmowi, jako wykładnikowi materializmu w sztuce, pragnie zredukowania opisowości do minimum. Credo redakcji siega jeszcze w zagadnienia kulturalne. Wobec kryzysu kultury pragnie na pierwszym miejscu nie „zmiany systemu”, lecz „przeobrażenia serc”, nie zapala się do kultu maszyn, idącego z Ameryki, żąda żeby wszyscy zmienili się „w artystów i filozofów codziennego życia”.



**„Zdrój” — październik 1917**  
**Słowo wstępne — Jerzy Hulewicz**

*Sztuką zatem jest dla nas to jedno niepodzielne, co nas nierozzerwalnym węzłem wiąże z światem niewidomym, co jest łącznikiem sfery niższej, empirycznej, ze sferą pozaświatową, „zjawą” i „widzeniem” wszelkiej nadwartości życiowej, w której życie dopiero istotnej treści nabiera, a człowiek w całej swej nierozdzielnej sferze, w jakiej żyje, we wszystkich swych wymiarach sam sobie się objawia.*

*I tej to sztuce jest oddane i poświęcone nasze pismo bez wszystkich zastrzeżeń :*

*SZTUCE, która nie daje cząstek życia, ale jej olbrzymią pełni, nie rozczłonkowuje go, ale jest jego syntezą — sztuce, która nie szuka objawów duszy ludzkiej li tylko w jej stosunku do empirycznej rzeczywistości, ale wybiega szlakiem jej tęsknot, porywów i pragnień w świat nadempirycznej rzeczywistości, nierównie rzeczywistszej od tej zmysłami namacalnej — w ten pozaświat życia duszy ludzkiej poza granicami dobra i zła, piękna i brzydoty, zbrodni lub cnoty, w ogóle poza wszelkimi kategoriami, jakimi dusza jest w sferze niższej omotana i skrepowana : życia duszy w całej jej sferze, nierozzerwanej na empirię i metafizykę —  
jednym słowem :*

*SZTUCE, w której objawia się człowiek i życie jego w całej pełni, w całym, żadnymi granicami nieskrepowanym ogromie, Sztuce-Prawdzie, która nie jest „łatwą, dogodną zalotnicą”, ale którą zdobywa się w „krajnie*

wichrów”, jak podróżnik francuski, *Vautrin*, Polskę nazywa, na niwach, gdzie nasz ród ma siedlisko, w pocie czoła, w bólu i cierpieniu, w najwyższym skupieniu i napełnieniu Ducha.

Tylko taki naród istnieć może, który w krwawym znoju szuka nadwartości życiowych i je wytwarza.

Olbrzymią nadwartością etyczną, poświęceniem, zaprzaniem się siebie, ofiarą bez granic, całą tą podniosłą, nieziemską sferą czynów, „gdzie można ginąć, lecz się nie umiera”, zdołał się ocalić naród polski ze straszego potopu — tworzeniem nadwartości życiowych w Sztuce postawi się na tej wyżynie, o jakiej marzył Mickiewicz, gdy chciał Polskę cały świat zadziwić!

Z najczystszych zatem źródeł duszy polskiej zaczerpnęliśmy nasze pojęcie o Sztuce, a zadaniem naszego pisma nie będzie tworzenie „rewolucji” ale zadzierzgnięcie (przez obce duszy polskiej wpływy: racjonalizm, pozytywizm, najordynarniejszy życiowy utylitaryzm, zanik pragnienia wytwarzania nadwartości życiowych poszarpanych) nici z oną dostojną, królewską przeszłością w Romantyzmie, w której się po raz pierwszy świadomie istota Sztuki objawiła.

I w tej myśli daliśmy naszemu pismu nazwę symboliczną „ZDRÓJ”. Ma ono być istotnie Zdrojem, który otworzyli nam potomnym Mickiewicz, Słowacki, Norwid czarodziejską różdżką genialnej intuicji i proroczego jasnowidzenia, a Zdrojem tym to właśnie Sztuka, jako łącznik świata widomego z niewidomym — Sztuka: samoobjawienie człowieka w całej jego nieobjętej sferze bytowania — życia człowieka, w całej jego ogromnej pełni.



## „Czego chcemy” Redakcja „ZDROJU”

Potąd zajmowano się u nas przeważnie tylko zewnętrzną, tylko formalną stroną tzw. ekspresjonizmu. Nie wnikano w głębię. Nie starano się odpowiedzieć na następujące pytanie: wyrazem jakiej wewnętrznej, psychicznej dążności, jest ono „dziwaczne”, „ekstrawaganckie” rozbijanie dotychczasowych form w Sztuce. — A szkoda. Bo zastanawiając się nad tym pytaniem, byłibyśmy zoczyli od razu: ekspresjonizm nie jest niczym absolutnie nowym, potąd nie bywałym, oderwanym od podłoża przeszłości, nie znajdującym pokrewnych sobie analogii w tym, lub owym kierunku, w którym dotychczas kroczyła Sztuka. Nie jest nim przeto, ponieważ w świecie nie ma bezwzględnej nowości, podobnie jak nie istnieje dla nas absolutna tożsamość. Powtarza się wszystko, ale tylko jak ton, rozbrzmiewający w coraz wyższej oktawie.

Przed tysiącami lat były ci Indie zamierzchłe, o których religijności przepajającej każdą chwilę życia mieszkańców znad Gangesu, dziś jeno niby — legendy i domysły się snują (tak mało o nich wiemy!) a potem Egipt mistyczny, którego sztuka nie dbała o przedstawienie kształtów zewnętrznych, a wznosiła sfinksy i piramidy, przybytki — schowki duszy nieśmiertelnej. Cały ciąg żywota swego i wiele żywotów podwładnej im rzeszy zużywali królowie egipscy na planowanie i wznoszenie mieszkań dla lepszej, nie-ziemskiej części swego człowieczeństwa. Balsamowanie zwłok, ustawienie podobizn swych

było jeno środkiem pomocniczym, akcesoriami co prawda koniecznymi wedle dawniej wiary — by żywot duszy utrzymać. Chodzi mi jednakże o jak najintensywniejsze podkreślenie faktu, że troska o „potem”, o zaświat, o żywot rozpoczynający się po ziemskim zagonie był główną myślą i naczelnym motorem działań ówczesnej praktyki życiowej i Sztuki zarazem.

Potem zasię — Grecja. Obniża się polot, rodzi się umiłowanie kształtu widzialnego, kalokagatia dążąca do zespolenia piękna duszy z nieskazitelnie szarmonizowanym pięknem ciała. A jednak w szale bacchicznym przebijają się bunt ducha, rwiącego okowy cielesności, koltowanie, przelewanie się musującego wnętrza, któremu obojętny jest apolliniński spokój, objawiający się w harmonijnym układzie dotykanej widzialności.

I tak zmagają się z sobą oba pierwiastki, by w czasach imperium rzymskiego ustąpić miejsca triumfującemu do cna materializmowi, pochyleniu głowy przed korzyścią namacalną, przed życiem ziemskim, nie uznającym zaświatów. Nie masz duszy w Rzymie! Nie masz ducha w Rzymie! Są jeno kohorty, imperializm państwa i imperializm jednostki, dbające o królestwo, które z niebem nie ma nic wspólnego o dnie swoje chociażby cnotliwe, poświęcenia pełne, lecz dla ziemskich, nie niebiańskich celów.

I Chrystus przyszedł, przyszedł wieki średnie, tury gotyckie, wojny krzyżowe, zapal mistyczny, składający ofiarę z doczesnego bytu na ołtarzu sprawy nieokreślonej, w którą się jeno wierzy, do której się jeno dąży, za którą się jeno tęskni, ale której ziemskim okiem ujrzyć, ziemskim uchem usłyszeć, ziemską ręką dotknąć nie można.

Po czym — czasy Odrodzenia, odpowiadające Hella-  
dzie. Znow kusi pięknem kształtów swoich. Znow stara się  
o równouprawienie, które wnet osiąga, bawi oko malarzy,  
biesiadne zastawia stoły. Ale demonizm protestujący du-  
cha znow się odzywa, chociażby w żywiołowości trucizn  
i sztyletów, w rozmachu olbrzymim każdego poczyna-  
nia, w męce bezbrzeżnej Michała Anioła.

W końcu — Rzym wracający objawi się w czasach  
nowożytnych, najnowszych. Zgubiła się kędyś dusza.  
Zgubiła się bez reszty. Wygnał ją świst lokomotyw, zabił  
turkot aeroplanów, lub innych, nie mniej potwornych bo-  
gów naszych — maszyn. Znikła kędyś wiara. Państwo  
doczesne i człowiek doczesny, oto alfa i omega celu na-  
szego. Dajemy cesarzowi, co jest cesarskiego, ale Bogu  
co Boskie oddać się wzbraniamy.

Nie tak dawno temu, jak garść geniuszów i serc  
czystych, czuwających głęboko, widzących, że jest źle,  
próbowała ratować najświętszą część naszą. Powstał  
Romantyzm, który nie był wyrazem prozapatrywań i dą-  
żeń współczesnego mu ogółu, jeno głosem wołających na  
puszczy wyjątków-roków. Padł wkrótce — nie zdolawszy  
nawrócić ludzkości.

Ekspresjonizm jest dalszym ciągiem Romantyzmu.

Jest dalszym ciągiem: tzn. jest dążeniem, idącym  
w tym samym, co Romantyzm kierunku, jeno, że dalej,  
spełniając jego postulaty w sposób bardziej konsekwentny,  
a tym samym bardziej radykalny. „Czucie i wiara” —  
powiada Mickiewicz w „Romantyczności” — „silniej mó-  
wią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko”. Czyli: to, co  
się we mnie dzieje, czego dostrzec, usłyszeć, dotknąć się,  
żadnym zmysłem uchwycić nie mogę, co jedynie odczuwam

i w co wierzę, jest rzeczą ważniejszą, prawdziwszą,  
wzmioślejszą, niż wszystkie objawy zewnętrznego, do-  
tykalnego świata. Konsekwencją logiczną wywyższenia  
duszy, wewnętrznych, niepodpadających pod zmysły uczuć,  
rozmyślań, namiętności itd. ponad świat materialnych  
kształtów, jest wywyższenie prawdy ponad piękno. Sko-  
ro uczucia nasze są rzeczą najpierwszej wagi, musimy  
bezw warunkowo się starać, by całe, nietknięte, żadną styli-  
zacją, żadnym przeinaczeniem niesfalszowane, nie tracąc  
swego zabarwienia, ni intensywności, przedostały się  
z wnętrza naszego do wnętrza osób, którym pragniemy  
je zakomunikować. Musimy się starać — o ile to możli-  
we — osłabić znaczenie Mickiewiczowskich słów: „język  
kłamie głosowi, a głos myślom kłamie” i, o ile możliwości,  
nie kłamać, tzn. nie przystosowywać, nie przykrawać  
uczuć do reguł tzw. piękna, ograniczającego wolny sposób  
wyrażania się, ale, przystosować sposób wyrażania się  
do szukających wyrazu uczuć. Piękno było, potąd ściśle  
związane z objawiami widzialnej, dotykanej rzeczywi-  
stości. A jak już zaznaczyliśmy, dla ekspresjonizmu, jako  
prądu metafizycznego, zewnętrzność wobec wewnętrzno-  
ści jest niczym. Przeto nader łatwo może z piękna w imię  
prawdy zrezygnować.

Czyni to ekspresjonizm. Ale rezygnuje jeno z piękna  
polegającego na jakimś tam danym ustosunkowaniu, na  
jakiejś tam pod zmysły podpadającej proporcjonalności  
kształtów, przy pomocy których wyrażają się myśli i dą-  
żenia duszy. Temu pięknu przeciwstawia ekspresjonizm  
piękno inne, polegające na harmonii kształtu z tym, co  
w kształcie chciało się wyrazić, na zupełnym dostosowa-  
niu formy do szukającej wyrazu treści i płynącej stąd





olbrzymiej improwizacyjno-mickiewiczowskiej mocy uczucia!

Zacytowałem naumyślnie „Dziady”. Chciałem bowiem wykazać: po pierwsze, że teoria rozbijająca dotychczasową formę w Sztuce, a wywyższająca prawdę ponad piękno nie jest niczym „niebezpiecznie nowym”, — po drugie, że w przystosowaniu szczelnym formy do treści, bez względu na tzw. harmonię zewnętrznego układu (kształtu) leży rzeczywiście *sui generis* piękno. Że improwizacja i w ogóle „Dziady” są nie tylko prawdziwe, nie kłamliwe, ale także piękne, mimo swój niebezpiecznie „rozczochrany” układ, na to godzą się bez zastrzeżeń ludzie nam współcześni. Należy jednak pamiętać, że innego zdania byli krytycy, była publiczność współczesna Mickiewiczowi. Albowiem: tak jak ekspresjonizm, rozbiła dla już wzwyż wymienionych względów, dotychczasowe, od czasów Romantyzmu zrodzone formy w Sztuce, tak starał się rozbić — i rozbił też — Romantyzm bezpośrednio przed nim istniejącą i po jego czasy wszechwładną formę klasycyzmu względnie pseudoklasycyzmu.

Należy stwierdzić z całą stanowczością, że żaden utwór ekspresjonistyczny nie jest tak radykalnie rewolucyjny w stosunku do „Dziadów”, „Ballad i Romansów”, „Fausta”, (nie porównuję tych dzieł pod względem wartości, jeno pod względem formalnym) jak „Dziady”, „Ballady i Romanse”, „Faust” albo dramaty Szekspira w porównaniu do dzieł Racine’a i Corneille’a, lub do — „Zofiówki” Trembeckiego (por. Byrona z Pope’em). Romantyzm widział w przepisach o trójjedności dramatycznej, w mających różne uczucia wysłowić, a zawsze tych samych Aleksandrynach, tudzież w innych tysięcznych

przepisach, więzienne palisady, zmuszające nas do kłamstwa, do „ubierania uczuć w gorsety”. Przeciwstawił temu „Manfreda” (Byron), „Królowę Mab” (Shelley), no i „Hamleta”.

Jak już wiemy, nie zdołał jednak zadania swego spełnić bez reszty. Opadnięty i zagłuszony przez reakcję realistyczno-naturalistyczną (najsilniejszą we Francji) Goncourtów, Flaubertów, koniec końcem Zoli, wysyłał jeno słabe przybłyski w świat. Gdzieś, kiedyś, — jeszcze u nas w Polsce bronił się najdzielniej — odzywał się Wyspiański, negujący przestrzeń i czas, Helladę mieszkający z Wisłą, — gdzieś kiedyś do wrót tajemniczych duszy swej, wierzącej w zaświat, zakolata Maeterlinck, dziwy opowiadać będzie o niej przez nikogo nie słuchany Miciński, za sensację poczytany Barbey d'Aureville, za wariata Poe!

Aż w lat parę przed wojną dojdą nas słuchy o futurystach, kubistach ekspresjonistach, o ludziach marzących, szukających nowego tj. szczerzego wyrazu dla duszy, patrzącej w swą głęb i dostrzegającej w niej prócz uczuć innych, a raczej przed innymi uczuciami, wiarę w niewięzionego żadnymi dogmatami Boga! Wojna światowa, dowiodłszy naocznie i aż nadto dotykałnie, jak to nieuchronną zgubę przynosi materializm, uznający jeno widzialność, negujący duszę i zaświaty, a tym samym wszelkie etyczne imperatywy, wspomogła one budzące się z długiego letargu prądy metafizyczne, które mym zdaniem, złączą się z czasem w prąd jeden jedyny, a które bez względu na zachodzące między nimi nieistotne, jak sądzę, różnice, obejmują wspólnym mianem: ekspresjonizmu.

Widzimy przeto, że nie forma, ale treść jest istotą

nowego prądu. Mowa o duszy, albo raczej: mowa duszy. Pewno, Ibsen np. też prawi o psychice. Ale była to psychika, zależna to od prawa dziedziczności na przykład („Upiory”), to znów od stosunków społecznych („Wróg ludu” lub „Podpory społeczeństwa”). Dusza jako taka, Przybyszewskiego „Dusza naga”, niezależna od przejawów życiowych, jeno wypowiadająca się przy ich pomocy, a jeśli nie rządząca nimi, to w każdym razie niepodległa, dla siebie suwerenna: oto wiara i cecha istotna nowego prądu. Reszta, to jeno konsekwencje albo akcydensa.

**Jan Panieński —  
Ekspresjonizm a nauki przyrodnicze  
(ze stanowiska plastyka)**

*Sztuka dziś nie jest od życia oderwana, dziś jest częścią życia i spotęgowanym życiem. Dziś artysta nie jest tylko człowiekiem, umiejącym rysować i malować, lecz filozofem zarazem, lecz przyrodnikiem i mistykiem, lecz kapłanem nowego a prastarej religii wyznania, którego zorza zaświeciła mu w oczy.*

*Jeżeli więc możliwość punktów styczności między nowym malarstwem a dziedzinami nauk przyrodniczych stawiamy jako możliwość, nawet prawdopodobieństwo, nie jest to niczym dziwnym, lecz raczej wypływa z naturalnego układu całej myśli ludzkiej i rodzaju jej zróżniczkowania w poszczególnych dziedzinach.*

*Nie może to dziwić człowieka, który ekspresjonizm do pewnego stopnia zgłębił (zglobienie całkowite dla człowieka z roku 1920 jest niemożliwe), bo analogie, może nawet niezupełnie świadomie wyczuć był w stanie i niejedyn fenomen niewytłumaczony mu został bez nauk przyrodniczych, jeżeli chodziło mu o wytłumaczenie zupełnie myślowe, a więc takie, jakiego żądała cała dotychczasowa nauka.*

*Jeżeli jednak w swoim dążeniu czysto myślowym chce dojść do jakichkolwiek wyników jako tako obiektywnych i poważnych, nie obędzie się prawie bez pomocy nauk przyrodniczych, uwzględniając przy tym najnowsze badania w dziedzinie czystej mechaniki (Albert Einstein) lub też fizykochemii (Rutherford, Wilson). Badania one*



prowadzą nas do wyników i wniosków tak daleko idących, jakich nie spodziewał się zapewne uczonego 19 wieku, uznający z całym przekonaniem dualizm między materią a siłą. Bowiem dochodzimy tu do negacji różnicy pojęć, do negacji istnienia materii, jako czegoś „realnego”. Droga fizykochemii prowadzi nas przez badania ciał promieniotwórczych do wniosku, iż wszelka pozorna realność materii i jej objawy, jak ciężenie, widzialność i inne, dają się sprowadzić do działania pola elektromagnetycznego, którego miejscem pobudzenia jest „atom” jako kompleks naboju elektrycznych.

Wiemy więc, o ile w ogóle coś wiemy, boć pewne dane wiedzy naszej zależne są od niewytłumaczonego dotąd procesu poznawania, że materia i jej objawy są wykładnikiem pola elektromagnetycznego, którego funkcją są także linie sił w polu tym występujące.

Spytajmy teraz, czy Sztuka sama w sobie nie przeszła w ostatnich czasach podobnych ewolucji, jak „teoria materii”? Czyż ekspresjonizm nie podążył intuicyjnie w kierunku tym samym?

Cała kwestia formy nowej Sztuki zmierza w ostateczności do porzucenia materii tak samo, jak to czyni nowa nauka. Płynięcie więc w jednym kierunku, choć po innych korytach.

Należałoby nasamprzód określić i zróżniczkować czysto bezprzedmiotową Sztukę: Chodziłoby tu w dość wielkiej mierze o to, na jakim temacie opieramy nasze przeżycie twórcze.

Możemy bowiem wyrazić się na tle tematu z życia codziennego, z tego świata naszych uczuć, który można wyrażać słowami i na który natrafiamy na ogół — nie

tworząc. W twórczości zaś (choć i to nie jest ściśle od aktu tworzenia, jak malowanie lub pisanie, zależne) rzecz zmienia się o tyle, że dochodzimy do świata zupełnie nie mających nic z życiem codziennym wspólnego fantomów, pojęć, których wyrażenie w słowach dotąd nie jest bezpośrednio możliwe, i dla których przeżycia należy zerwać w danej chwili z kryteriami i pojęciami uczuć spowodowanych przez codzienne obcowanie ze światem „materialnym”.

Spostrzegamy przy dalszym wczuciu się i rozpatrzeniu kwestii, iż przy coraz większym zbliżeniu się do abstrakcji w temacie oddalać się będą nasze formy od swych wartości „naukowych” a przyjmować coraz to większy charakter przedmiotów z całą swoją wartością czysto malarską.

Nauki przyrodnicze i sztuka w dzisiejszych czasach idą nie tylko w parze, ale i niekiedy zbliżają się tak dalece do siebie, że można tu ujrzeć bezpośrednio zetknięcie. Kto wie, czy zetknięć takich nie ma wiele więcej, niż tu wymieniono. Kto wie, czy kiedyś Nauka i Sztuka nie zbliżą się do siebie jeszcze bardziej. Przewidzieć to dziś trudno, tak jak trudno wyczerpać wszystkie możliwe zetknięcia obu dziedzin, dotychczas już egzystujące. Jednak że przypuszczać należy, że wykazać się one zawsze dadzą i zależność będzie ich częstość od rozwoju Nauki i Sztuki. Ale wątpić należy, iżby kiedykolwiek Nauka i Sztuka zidentyfikowane zostały, chyba żeby zmieniły swój dotychczasowy kierunek i cel dążenia do Prawdy. Nauka przez intelekt, Sztuka przez uczucie.

Wszystkie te sprawy, które w tym czasie miały miejsce, były w rzeczywistości przedmiotem zainteresowania i uwagi władz państwowych, które w tym czasie były w pełni świadome znaczenia i roli teatru w życiu kulturalnym i politycznym państwa. W tym czasie również miały miejsce liczne dyskusje i debaty na temat teatru, które miały miejsce w różnych środowiskach kulturalnych i politycznych. W tym czasie również miały miejsce liczne próby reformy teatru, które miały na celu jego odnowienie i umocnienie. W tym czasie również miały miejsce liczne próby reformy teatru, które miały na celu jego odnowienie i umocnienie.

**Instytut Teatralny**  
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI

1955  
1956

Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu  
Scena Nowa

Sezon 1977/78

premiera: sobota, 17 grudnia 1977 r.

Stanisław Brzozowski

## *Milczenie*

Obsada:

Andrzej Dowgird  
Marta, jego żona  
Marek Kryszna  
Hauser  
Służąca

Marian Pogasz  
Wanda Ostrowska  
Janusz Michałowski  
Wiesław Komasa  
Żywila Pietrzak

Reżyseria:  
Scenografia:  
Asystent reżysera  
Inspicjent  
Sufler

Izabella Cywińska  
Andrzej Sadowski

Jadwiga Figiel

**Zygmunt Greń**  
**Rok 1900**

*Ze strzępów dramatycznych, jakie ocalały z dzieła Brzozowskiego, można odczytać to, co było inspiracją całej jego pracy: odpowiedzialność. Był, jak wszyscy moderniści, przepelniony oczekiwaniem:*

*„Już idzie czas, gdy kwestie kultury, kwestie ducha będą najważniejszymi — dlatego z jednej strony stać nas powinno na męskie, pełne powagi i tragizmu ich traktowanie, z drugiej zaś pamiętać, że jeśli wierzy się w przyjsie nowego świata, to wierzyć się musi, że gdzieś drga już dziś i świata tego dusza, że w czystej ideowości dzisiejszej, w jej konfliktach najgłębszych, w najtajniejszych nawarstwieniach współczesnej twórczości żyje już ona ze swymi zagadnieniami”.*

*Więc odpowiedzialność wobec tego nadchodzącego i wobec tej nowej duszy świata. Ale był również krytykiem przenikliwym, nie wystarczało mu stwierdzenie ogólnikowe, konkretyzował je na przykładzie współczesnej sobie twórczości. I podciągał autorów do wysokich, stworzonych przez siebie kryteriów, aby ich potem tym zaciekłej atakować, gdy nie potrafili się dostosować do tonu jego postulatów.*

*W „Legendzie Młodej Polski”:*

*„Dziś wydaje mi się, że i u nas Kasproicz, Przyszewski, Wyspiański, Żeromski, Staff, Irzykowski są tak zrośnięci z logiką samego życia naszego społeczeństwa, że daliby się z niej wprost wydedukować. (...) Gdy zadajemy sobie pytanie, kto był właściwym twórcą ruchu*

mlodopolskiego, jego protagonistą, jaki typ społeczny doszedł w nim do swego wyrazu — odpowiedź nasza musi być całkiem jasna. Typem tym była osamotniona jednostka, nie znajdująca dla siebie, w ramach istniejącego społeczeństwa, zadania ani stanowiska, pochodząca z warstw posiadających lub psychicznie od nich zależna. Odrywanie się jednostki tej od społecznego podłoża, jej dojrzewanie do samotności, usiłowanie przełamania tej samotności, stworzenia naokoło siebie nowej rzeczywistości, próby uzasadnienia swego stosunku do świata, oparcia na tym stosunku jakiejś akcji, jakiegoś dziejowego czy choćby tylko indywidualnego planu — oto są zasadnicze momenty przejść psychicznych, których wyrazem była i jest twórczość Młodej Polski.”

To się nazywa ustawieniem sobie przeciwnika do ciosu. Krótki wywód, że „zasadniczym momentem” twórczości modernistycznej jest plan „dziejowy czy choćby indywidualny”. Konfrontacje szczegółowe staną się bolesne dla autorów, a Brzozowskiemu przysporzą splendoru najsurowszego krytyka zjawisk obejmowanych terminem Młoda Polska.

Intencjonalność tej pracy krytycznej Brzozowskiego nie podlega dyskusji. Ale może tak właśnie trzeba, może dlatego pozostaje on do dziś pisarzem niepokojącym — i takim jeszcze, który napisał wówczas największą ilość trafnych zdań? Moglibyśmy je w dalszym ciągu — co już się przecież zdarzało — cytować bez uprzedzenia i odnosić do sytuacji współczesnej, a wydałyby się najbardziej przenikliwą i aktualną diagnozą. Było to chyba skutkiem swoistego synkretyzmu intelektualnego jego postawy krytycznej. Andrzej Stawar zwrócił uwagę, że:

„(...) w działalności krytycznej Brzozowskiego tendencje oświeceniowe grały rolę nie mniej silną niż u pozytywistów, których krytykował. Brzozowski, czasem zarzekając się tego, stawiał sobie cele utylitarne w szerokim rozumieniu.”

Nie on jeden przecież. Im bardziej zagłębiały się w poglądy pisarzy modernistycznych, tym więcej znajdujemy tam punktów stycznych z tym, co moglibyśmy nazwać myślą pozytywistyczną w kulturze polskiej. Tyle że Brzozowski sądził jeszcze, iż „polscy postępowcy posługują się niezmiernie uproszczoną metodą...” Nowa myśl, modernizm był dla niego krokiem naprzód w przenikaniu komplikacji współczesnego świata, który dla poprzedników zdawał się być mechanizmem nadzwyczaj prostym, niemal prymitywnym. W „Ideach” napisze:

„Nie wierzy się Prometeuszom, którzy na wskroś są pewni, że mają rację. Posłannictwem każdego pod słońcem człowieka jest on sam, nie może on tej misji dowieść, gdyż, gdyby to było możliwe, on sam byłby niepotrzebny.

Zadziwiająco blisko brzmi to zdanie. Ale kto inny dopisał jego zakończenie i zaproponował nową rolę Prometeusza w świecie współczesnym.

„Od dwudziestu wieków łączna suma zła w świecie nie uległa zmniejszeniu. Nie spełniło się żadne przyście ani boskie, ani rewolucyjne. niesprawiedliwość towarzyszy każdemu cierpieniu, nawet najbardziej zasłużonemu w oczach ludzi. Długie milczenie Prometeusza w obliczu uciskających go sił dźwięczy nieustannie. Ale Prometeusz widział również, jak ludzie zwracają się przeciw niemu i kpią z niego. Znalazłszy się pomiędzy złem ludzkim i losem, terrorem i arbitralnością, rozporządza jedynie



siłą buntu, aby ratować od zabójstwa to, co da się jeszcze uratować, nie dając się ponieść pysze bluźnierstwa.”

Brzozowski — jak później Camus — pozornej prostocie mechanizmu świata, proponowanej przez wszelkiego rodzaju pozytywizmy, przeciwstawił komplikację wewnętrzną człowieka. Jego odpowiedzialność wobec siebie samego, to odpowiedzialność za podjęcie buntu.

Ten motyw odpowiedzialności występuje najdobitniej w „Milczeniu”. Jakich to już nie używano wybiegów, aby usprawiedliwić milczenie twórcy! Najłatwiejsze są, oczywiście, warunki zewnętrzne, zakazy cenzorskie, niemożność pomieszczenia się w zakreślonych oficjalnie ramach, wewnętrzna niezgoda na ograniczenia, a więc — czego, niestety, nie mówią już autorzy — na świat, w jakim przyszło żyć. Brzozowski milczenie profesora Dowgirda uzasadnia wewnętrznie.

„Czy ty wiesz — pyta profesor — co to w milczeniu patrzeć dzień za dniem, godzina za godziną, jak jakieś najświętsze życie w proch się rozpada, światło najbardziej ukochane gaśnie, świeżość blednie i więdnie. Czy ty wiesz, co w takich chwilach znaczy milczeć!”

A jego współpracownik, Kryszna, powiedzmy sobie od razu — symbol śmierci:

„Niechaj śpią ci, co spać mogą, a kto przebudzi się, niech stara się zasnąć.”

Przejsz przez życie we śnie, to jedyne kłamstwo człowieka, które oszczędzi mu bólu, oszczędzi dramatu, pogodzi z tym, co nieuniknione. Życie profesora Dowgirda nie jest ani pełną jawą, ani pełnym snem, jest tym, co najgorsze: czuwaniem.

Dowgird napisał dzieło, które wzdraga się ogłosić. Być może, prawda nie została w nim powiedziana do końca, trzeba szukać dalej, pracować, jeśli człowiek chce naprawdę powiedzieć swoje słowo, a więc: żyć, nie wolno mu zadowalać się półsłówkami. To dzieło zna tylko Kryszna — i on wie, że prawda została w nim już powiedziana. Ale nie pomoże profesorowi, uważa, że nie należy jej ogłaszać. Więc skłoni Dowgirda, aby spalił dzieło, aby wytrwał w milczeniu. Tyle jest prawd na świecie, ile ich ludzie chcą i potrzebują; tę jedyną trzeba pokryć milczeniem.

Brzozowski jest tak właśnie enigmatyczny: nie dowiemy się od niego, jaka to prawda, ani nad czym pracował profesor. Dramat jest niejako syntezą wszelkiego ludzkiego dążenia. Ale przy tym trzeba dodać, że temperament nie zawiódł pisarza i każda z tych postaci — enigmatycznych, symbolicznych — jest zarazem żywa, obrysowana realnym konturem, nie tylko dramatyczna, jak mogłaby być formuła dialektyki, lecz sceniczna, a więc posiadająca zdolność odnawiania się w kolejnych wcieleniach.

W „Milczeniu” nie ma ani wiary w jakąkolwiek prawdę, ani też jawnej niewiary. Jest zwątpienie. Czy to samo, które kierowało autorem, gdy pochłaniał, a potem odrzucał dzieła, filozofie, systemy? Brzozowski był najbardziej dynamicznym umysłem krytycznym, przynajmniej w naszym stuleciu: czy właśnie to nie podpowiada świadectwa? I milczenie, i nieustające, niespokojne poszukiwanie może być skutkiem zwątpienia. Ale czy Brzozowski był pewny, że to, co sam wybrał, było lepszym rozwią-

zaniem i prowadziło go bliżej prawdy? Oto zdania z „Pamiętnika”:

„Katolicyzm jest wspanialszy niż to wszystko. Szerzy, potężniejszy, zawiera więcej możliwości. — A przecież, a przecież nie uda mi się ukryć, że poza tym wszystkim jest rozpacz! Nie jestem katolikiem, nic nie wiem, mam pewną sumę antypatii i sympatii, ale wiem, że wszystkie one pozostawiają mnie w świecie ludzkim. Nic poza tym. Nic, prócz pewności, że tak lub inaczej to nie wystarcza”.

Takie wyznanie, zapisane w dzienniczku nie przeznaczonym do publikacji, brzmi jak krzyk. Brzmi głośniejsz niż wszystkie namiętne tyrady drukowane po czasopismach. Wydaje się, że nie docenili tego niektórzy historycy literatury, na przykład Julian Krzyżanowski. Historia literatury lubi układać schematy drogi pisarskiej, wymyka się jej natomiast zwykle dramat pisarza.

„(...) Brzozowski ukazuje się dzisiaj jako wybitny moralista, usiłujący stworzyć pewien własny pogląd na świat i narzucić go rozległym kołom odbiorców swej myśli. Krańcowość jego napięć uczuciowych, wahająca się pomiędzy miłością a nienawiścią, z wyłączeniem afektów pośrednich, bezkompromisowość głoszonych poglądów, żarliwość przekonań, niepospolita wreszcie wymowa, o silnych akcentach osobistych, zdobywały mu zarówno wielbicieli, jak wrogów, co zrozumiałe, gdy się zważy, że w dziesięcioletniej swej karierze pisarskiej zakreślił on imponujący ogromem łuk ewolucyjny, którego punktem wyjścia był Nietzscheański „bezwzględny indywidualizm”, a którego stadia dalsze wywodziły się z najrozmaitszych źródeł myśli socjalistycznej, przy czym rolę niemałą,

choć może nie rozstrzygającą, odegrał tu materializm historyczny; punktem zaś, do którego Brzozowski dobiegł, a poza którym śmierć przedwczesna wyjść mu nie dała, był szlachetnie pojmowany nacjonalizm oraz uniwersalizm katolicki o wyraźnym zabarwieniu modernistycznym, wywodzący się z ruchu oxfordzkiego i dzieł kardynała Newmana.

Przeprowadziwszy taką — sumienną, to trzeba przyznać — analizę, historyk literatury może więc konkludować:

„Tym też tłumaczy się, że ogromna popularność autora „Legendy Młodej Polski” rychło przygasła i że z rzuconego przezeń posiewu niewiele weszło w latach późniejszych”.

Nie zajmujemy się tutaj Brzozowskim-krytykiem. Ale warto zachwiać pewność tej konkluzji, przynajmniej w dziedzinie twórczości dramatycznej. Nie w tym sensie, że ktokolwiek korzystał z jego doświadczenia. W tym sensie natomiast, że jego przemyślenia wciąż wydają się ważne.

„Rzecz dzieje się w starym uniwersyteckim mieście w epoce współczesnej”, pisze autor „Milczenia”. Można to pozostawić bez zmian. Charakterystyka profesora Dowgirda jest także zwięzła i niezobowiązująca: „Lat pięćdziesiąt kilka, głowa zupełnie siwa, zarost szpakowaty. Niski, zwiędły, suchy. Twarz pociągła, oczy błyszczące, czarne. Ruchy nerwowe”. Kim był? Czy był historykiem? Może raczej filozofem? Kim byłby dziś? Czy nie fizykiem? Ta wysoka cena milczenia, jaką przyjmuje i płaci, mogłaby być również ostrzeżeniem przed szaleństwem wyzwolonej nauki, tj. takiej nauki, do której spożytkowa-

nia człowiek nie jest jeszcze wewnątrznie przygotowany : gdy dziecko bierze do rąk zapalki, lękamy się, że dom może splonąć. Współczesny dramatopisarz nie ma innej odpowiedzi niż Brzozowski: Dürrenmatt chroni swoich fizyków w klinice dla nerwowo chorych. Oni także powinni milczeć. Tyle że nowego autora nie interesuje ich dramat wewnętrzny, ich indywidualne spełnienie się lub niespełnienie, ich wielkość lub ich klęska. Dowgird miał świadomość, że jeśli się nie wypowie, czeka go klęska. Był z modernistycznego gatunku bohaterów, uczonych, pisarzy. Był jednym z tych, którym historia zgotowała rok dziewięćsetny.

W „Moczu” Walczak pytał: „Czy idea — to ja — czy tylko jam służą tej mojej idei?” W „Milczeniu” Dowgird pyta: „Czy ty wiesz, co to znaczy milczeć?” Obydwa pytania największą wagę miały dla Brzozowskiego. Były pytaniami najbardziej osobistymi. Jako krytyk stał się on dramatycznym głosem pokolenia ; w dramatach, jak w pamiętniku, ostały się jego zwątpienia, niepewność, jego przerażenie, że wciąż jesteśmy na ciemnej drodze, której nic nie rozświetla, bo nic nie jest w stanie jej oświetlić. A w tym mroku człowiek odpowiedzialny za swoje decyzje, lecz także za świat, w którym uczestniczy. Ten świat oczekuje — od każdego według jego miary — słowa, decyzji ; więc mówić czy milczeć, skoro nie jesteśmy pewni tego, co powinniśmy powiedzieć?

Pokolenie modernistów mówiło, krzyczało nawet. Brzozowski — krytyk był z tego pokolenia i on także mówił, namiętnie, gwałtownie. Brzozowski-dramatopisarz przedstawiał w sztuce całą czczość tych wielomównych wysłowień. Widział odwróconą kartę rzeczywistego

dramatu, na której wypisane jest : milczenie. Więc widział to, co było wówczas ich, ale nie tylko ich przecież, hamletycznym „być albo nie być” :

„Jestli w istocie szlachetniejszą rzeczą | Znosić pociski zawistnego losu | Czy też, stawivszy opór morzu nędzy, | Przez opór wybrnąć z niego?”

Rozwiązanie Hamleta :

„Umrzeć — zasnąć — I na tym koniec”.

Rozwiązanie Kryszny, które podsuwa Dowgirdowi :

„Niechaj śpią ci, co spać mogą, a kto przebudzi się, niech stara się zasnąć.”

Długi, zimowy sen myśli albo ryzyko odpowiedzialności. Rycerze śpiący w tatrzańskich grotach albo decyzyja czynu. Krytykowi łatwiej niż artyście przychodzi wybrać tę drugą możliwość.



Janina Przybylska

## SAMOTNOŚĆ

Samotności mej zrywam kwiaty i wieńczę nimi  
czoło.

Łąki są pełne barw i dużo jest na nich kwiatów,  
niezliczona ilość.

Każda sekunda bytu nowy rozwiera kielich,  
Z dniem każdym wieńiec staje się dłuższy  
i trojkrotną obręczą upasuje mi skroń.

Dzwonią mrące echa niewymówionych słów.

Konają wszelkie niezrodzone uśmiechy

I spalają się w świętej amforze nietknięte objęcia.

Chwila każda odhacza jedno ogniwo posiadań  
moich —

i oto stoję wśród mnogości i słońca  
nagi głaz.

Samotności mej zrywam kwiaty i wieńczę nimi  
czoło.

Adam Bederski

## „SPLEEN“

Pamiętam:

dłonie dziecka samotne i miękkie  
darły się żywym mięsem o stale sine  
i ostre dalekiego nieba,  
czerwienią mażąc celów wyblakłość.

Głos, co wypadał z ust

ku płomieniom wystrzępionym rozzólkłego  
życia ginął,

by obcy i zimny legnąć w rozpadlin  
niechcianych martwicy.

Pochodnie zapalane krwią w dni trwogi,

i śmierć głupia, bez myśli, bez skurczy  
bolesnych, bez nadziei.

Czarny krzew mych myśli powłókł się

stęchłym białym natarczywego grzyba —  
ręce powolnie rozkładałam, szepcząc bladymi  
wargi

jak mamrot rzeki szeleszczące,  
puste słowa —

## „W mroku”

Wszystko, co z bieli i co błękitu ma postać, zmiecionym zostało ze świata. Poczwarą niesamowita z czeliny wypęzła siarczaną i krwawym ślepiem powiodła po świecie kwitnącym, świecie uśmiechniętym jako pobielane groby. I upodobala sobie w świecie i wraz na własną modłę dekorować go jęła.

Perlisty pył tęczowej fontanny ściał się w lód. Piskłę ludzkie w kołysce zalkało przez sen. Gdzieś na strychu pękla lutni najtkliwsza struna.

Krew, krew. Jaki to blady szkarłat maku, jaki to zachód słońca mdły! Krew rzygnęła wulkanem prosto z ziemi serca. Ach, chwala ci, człowieku, sława ci, święty człowieku! ... Krew, krew... hej!

Przez nocy czerń idę i sam jeden mam w sercu grozę. Ja jeden nie wyję, jam jeden trzeźwy wśród upojenia świętego. Czarę krwi odtrącam sprzed odętych warg. Jam jeden spojrzeć niezdolen prosto w Niebo, gwiazdom w oczy — — Czy ja się wstydzę? Brzemie niesionego ciężaru wtłacza mnie w ziemię, pod ziemię. Utkwiłem pokorne, lęku pełne oko w pyłe gościńca.

Pył rozjaśnia się i lka jasnymi odbłyśkami. Żar mi gładzicze czoło w wiatru takt. Podniosę zaraz wzrok i spojrzę śmiało! Nie, jeszcze się wstydzę — brzemie tłoczy — pył przydrożny łyska — takt tysiąca butów bije mi w skroniach.

Gwizdana melodia kwili niezmiernie cienko i niezmiernie głupio.

Zaraz podniosę wzrok...

Ale jeszcze patrzę na kołyszącą się przede mną szarą bryłę, na chwiejący się w takt bagniet, na wylaniającą się i znikającą lewą nogę — prawą nogę — lewą — prawą — lewą — prawą —

Coś utrudzonego spoczęło na chwilę na moim ramieniu. Coś ciężkiego jak zbrodnia. W rozwichrzeniu brody trudno rozeznać dwoje mętnych oczu. Usta błotem plu-gawie belkocą:

Durst ...

Ale patrzeć tu dłużej nie mogę. W oczach moich zatlił się nagle pożar lun tysiąca. I już śmiało, bezczelnie śmiało wybaluszam w dal oczy, co już całe rozogniły się płomienną krwią.

Jaki to blady maku szkarłat, jaki słońca zachód mdły!! Houi — hoa! Siedem firmamentów rozgorzało słupami dymu czerwonego, siedem firmamentów tryska w chmury snopami iskier i językami piekła żmij.

Usta, co belkotały: Durst, krzywią się w radosnym uśmiechu. Ni deski tu lotr jutro nie zastanie, ni kropli wody w wysadzonych studniach. Ha, jak to lechce mile, jak to cieszy...

Napoił się.

Świat się pali w ciszy. Szumi żywioł — brzęczy boleśnie szyba — zgrzyta stary pień płomieniami rozgryzany —

Jeno czasem na salwę pozgonną huknie im rozszadzony most żelazny.

O czym ja myślę? Zali o tym, czy zacząć wyć, czy dotknąć bladą wargą czary...?

Balem się spojrzeć w oczy gwiazdom — a one teraz mrużą się i wzroku mego wytrzymać nie mogą. — — —

Ooo! — „Stodoła gorze”, objaśniają mnie usta błotem plugawe.

Rozwarła się w ziemi ogromna przepaść — raną tą strzelił w górę piekła całego ogień, szeroki jak wszechświat, wysoki jak niebo, Kłębi się, zatacza się, belkoce, pluje pożarem, zżyma się i grzywy krwawe jeży. Ziarnek miriady ku gwiazdom tańczą rozżarzone niby miriady maleńkich czerwonych kropel.

Za górą stanął wielki szary cień. Przesłonił gwiazdy i zalał pół widnokregu. W żalobie matka nad trupem maleńkim stoi bez słowa, bez łzy, bez płomienia w źrenicy. — Ziarnek miriady tańczą — — Dziecię głód zadusił — — przemocny pan Głód — Ziarna tańczą — tańczą — — —

Szary cień przelewa się po niebie i z innymi chmurami się spaja. A stopy mu liżą rozgorzałe dymy.

Z którejś strony nieboskłon blednie i sączy coraz to więcej siniego światła.

Nie dość tu jasności jeszcze?

Dzień cię czyni.

Dzień? Zali dzień być jeszcze może po takiej nocy?

Prawa noga — lewa noga — co tak nieomylnie naprzemian wysuwały się przede mną i znikwały — na słowo krzyknięte murem zaryły się w piasek. Odpoczynek.

Czarne kłęby teraz są szare, krwawe ognia zygzaki różowieją i dogasać poczynają przed Słońca przyjściem...

Ale słońce wzejść nie może.

Tam, skąd przyjść musi, jeszcze się toczy poziomo gęstego dymu lawa.

Słońce wzejść nie może — jeszcze.

Ława czarna pelza ciężko, tuż nad ziemią, i nie kończy się.

Bogu podobnego człowieka — ofiara Kainowa.

W polu, 12 września 1918

Zenon Kosidowski

## NOKTURN

Sine tuby uliczne huczą głucho.  
Dudni odgłosów niezmierny łańcuch,  
Stłumione kopyta tabunu.  
Drzewa rozkołysały milion dzwonów  
Ha, milion dzwonów,  
Milion srebrnych dzwonów.  
Turkoty wozów rylcem dłubią wręby w ciszy.  
Szczekanie psów w oddali  
I noc niebieska  
I wielka sina rana  
Na zachodzie  
Skupienie.  
I płacz — milczenia skleszczony cierniem  
Ha! patrz i słysz!  
Tam kroków las spizowy,  
Kroków miriady po asfalcie  
Kohorty śmierci.  
Tam śmiechów plwanie  
Na Chrystusa ciszy,  
Rozmodlonej w nieskończoność.  
A tam,  
Tam wielki, wielki człowiek  
Krzyżuje swe prawice  
Ciężkie okuciem ochrypłych łańcuchów,  
Moręgi stęglej krwi na skroniach.  
Zapowietrzony murem wieków.

O chodź, chodź, przymknij powieki,  
Odchyl twą skroń, kwiecioną snem.  
Niech dudnią liliowe wstęgi  
Twego tańca,  
Tańca wyśniewanej tęsknoty.  
A ja opończy otulę się purpurą.  
Tkaninę przesyją dwa czarne promyki ócz  
Zamilkłe w kryształ  
I potem dwa duże brylanty łez  
Stoczą się wolno pod moje stopy.  
Patrz, patrz, rozłśniło się srebro spod powiek.  
Otóż rozwieram podwoje mego tumu.  
Tam w głębi blask skupienia,  
Tam odchłan sennego uśmiechu,  
Tam cisza, cisza.  
Ołtarz niebosiężnych tęsknot.  
Zamilkły już konwulsje odwiecznych bytów,  
Tam pożoga milionów słońc  
Przyszłości...





THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY  
540 EAST 57TH STREET  
CHICAGO, ILL. 60637  
TEL. 773-936-3700  
WWW.CHICAGO.EDU

Państwowy Teatr Nowy w Poznaniu  
Scena Nowa

Sezon 1977/78

premiera: niedziela, 18 grudnia 1977 r.

## *Rzecz pt. Aktorka*

Wykorzystano listy Stanisławy Wysockiej i fragmenty ze sztuk: Szekspir-„Hamlet”, Eurypides-„Medea”, Słowacki-„Beatrix Cenci” i „Książdz Marek”, Jasnorzewska-Pawlikowska-„Baba-Dziwo”

Scenariusz:

Milan Kwiatkowski

Występuje:

Sława Kwaśniewska

Opracowanie reżyserskie:

Izabella Cywińska

**Moi Kochani!** <sup>1</sup>

Radość zapanowała w domu moim! Przyjeżdżajcie! Że we dwoje — tym znakomiciej!!

Serdecznie się cieszymy. Tylko nie odkładajcie z przyjazdem, bo potem — nigdy nie wiadomo — to to, to owo przeszkodzić może i trudno przewidzieć, czy potem będziemy sami; a do naszych rozmów trzeba spokoju.

— Jedzie się następująco: Warszawa — Kalisz — Jarocin i w Jarocinie (stacji 1 godzinę przed Poznaniem) przesiadacie i macie zaraz połączenie i siadacie do pociągu do Wrześni. Tam będą oczekiwały konie moje o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — o ile dacie znać, że tym pociągiem przyjeżdżacie (wiadomość musi być **wczesna**, bo przy dzisiejszych warunkach pocztowych, może się spóźnić i koni nie będzie. Na wszelki wypadek numer mój telefonu: Strzałkowo 3.

**Druga tura:** Jeżeli musicie być w Poznaniu, albo jeżeli kurier warszawski spóźniłby się o 1—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godziny, tak, że może by już nie było połączenia w Jarocinie (o czym musicie się tam upewnić) w takim razie przyjeżdżacie rano do Poznania (stamtąd możecie — najlepiej z biura Zdroju) Wolności 17 zatelefonować do mnie; wsiadacie dopiero po 3-ciej po poł. do pociągu w kierunku Strzałkowa, kupiwszy bilet do Otocznej; tam o godzinie 6-tej oczekiwać Was będą konie! A więc dowidziaka! Brawo! Uścisk dłoni i zarazem miłe ukłony dla małżonki, szczególniej podróży

Wasz Jerzy Hulewicz



## Drogi mój Emilu! <sup>2</sup>

Choć nie piszesz do mnie, to jednak odczuwam potrzebę zadawać Ci gwałt moimi listami. Od dawna się z listem tym wybieram, ale sprawy zgoła brzydkie, bo przyziemnej natury, oraz lepsze bo praca piórkiem i pędzelkiem — ciągle odsuwały list do Ciebie; wreszcie wziąłem się z energią! Mam jednak nadzieję, że tym razem mi odpiszesz. Wierzaj mi Emilu, że często mi brak Ciebie, a przynajmniej komunikowania się z Tobą choć na dystans. Od czasu do czasu dochodzą do mnie ogólnikowe wiadomości o Tobie i Twojej pracy, to i owo drukowanego z Twoim podpisem przeczytam, no i z tego stwarzam sobie obrazek Twych pracowitych zabiegów i ładnych sukcesów. Nie wiesz wcale jak serdecznie się cieszę, że Ci się teraz materialnie wcale nieźle powodzi — oby tak trwało już zawsze! Nie mogę się jednak pozbyć pewnej obawy na temat Twojej twórczości przyszłej, mając na uwadze Twoją nieskazitelność i szczerłość w stosunku do otoczenia. Znam Poznań i okolice, znam tę atmosferę, znam tego molocha — kołtuna, pożerającego wszelką prężność twórczą i dlatego lękam się, że ten duchowy parweniusz i degenerat w jednej osobie, dając Ci „zaufaniem”, nie czyni tego bez celu. Wiadome, że endeki i księża chcą sobie Ciebie kupić. Nie myśl jednak abym bił na alarm, bo ani nie mam do tego prawa, ani nie uważam za wskazane abyś nie korzystał z koniunktury. Ja, będąc na Twoim miejscu byłbym „łagodny jak Ty, jak gołębica, i chytry jak węż” według biblii. A więc twierdzę, że korzystanie z koniunktury jest absolutnie wskazane; a że w przyszłym roku chyba nie minie Cię nagroda m. Poznania, więc

skwapliwie powinienes po nią sięgnąć i zawczasu teren sobie urabiać. Ale drogi Emilu! tak w cichości zaraz lękam się, aby n.p. na redaktorstwo „Tęczy” takiej, jaką ona jest teraz, nie zaciążyło na Twojej twórczości!! Chyba nie potrzebuję Ci podkreślać, że moloch poznański to niebezpieczna bestia dla poety czy artysty; polknął już z tuzin dobrze zapowiadających się talentów — może i mnie w rozwoju zatrzymał.

Twój Jerzy Hulewicz

1,2 — Listy Jerzego Hulewicza do Emila Zegadłowicza, znajdujące się w zbiorach rękopisów Biblioteki Głównej UAM w Poznaniu



Dom Hulewiczów w Kościankach

PO PREMIERZE „ARUNY”

*Wnętrzną istotą teatru jest wspólnota. We wzajemnym oddziaływaniu trzech czynników tkwi możliwość wyjawienia i wchłaniania wewnętrznych przeżyć. Trzy siły muszą działać równocześnie, aby dzieło teatru było pełne: autor, aktor i widz.*

*Wszystkie z tych sił działających w dramacie muszą współtworzyć, a autor wybitny przymusza w wielkim stopniu aktora do współtwórczości, wybitny zaś, twórczy aktor przymusza do współtwórczości widza. Wielcy dramaturdzy mistrzami są w tym, że każą zarówno aktorowi jak widzowi wiedzieć i przeczuwać więcej, niż wie lub przeczuwa bohater dramatu.*

*Wielcy aktorzy zaś zdolają skupić w sobie takie źródłowanie zamierzeń dramaturga i odczucia widzów, że siłą swej inwencji zmuszają poniekąd do porozumienia poety ze światem i wszelką możliwą dysharmonię między tymi sprzecznymi istotami sobą wypierają. Widzowie wreszcie, których dusze wrażliwe są na tony głębokie i wyższe chcenia twórcze, posiadają zmysły tak nastawione na usługi duchowych tęsknot, że nawet najsubtelniejsze dotknięcie się aktora palcem struny nastawionej przez poetę — oddźwięk tenże sam wywołuje w ich wrażliwości, który był utajony w duszy poety w chwili tworzenia. Oto wspólnota niezbędna w teatrze — taż sama, która być musi w wnętrzach człowieczych w stosunku do Boga.*

*Teatr osiadł na mieliźnie zmaterializowanego, czy*

*zracjonalizowanego szekspiryzmu. Nic w tym dziwnego. Świat we wszystkich dziedzinach oddał się niepodzielnie opasłemu realizmowi, otrząsając się z narzuconych mu przez wielkich twórców pierwiastków duchowej rzeczywistości, zjawionej czy to w formie romantyzmu, czy (ostatecznie) symbolizmu.*

*Mile duchowe dreszczyki, lehcące tu i ówdzie zawstydzenia zmysłowe, mają niekiedy dać przypomnienie rzekomego wzruszenia wewnętrznego — ot, kwadrans duszy przy czarnej kawie po dobrym obiedzie.*

*W tymże kierunku zepchnięto posłannictwo teatru.*

*Teatr naturalistyczny doprowadzono też niemal do doskonałości, tak samo; jak materialistyczny światopogląd fizycznej siły i pieniądza doprowadzono ad absurdum, czego wyrazem współczesna polityka i zanik idealizmu we wszystkich społeczeństwach.*

*Teatr naturalistyczny w swej skończonej formie dał światu Stanisławski i dał Reinhardt. Wśród szalejącego w życiu i sztuce naturalizmu i realistycznych dążeń, zjawily się próby odprężenia tej jednostronności, a prób tych kamieniem węgielnym nade wszystko był Wyspiański. Lecz parcie naturalizmu zbyt było silne, aby je zdołał skruszyć nawet geniusz Wyspiańskiego.*

*Jeśli bacznie śledzimy subtelne drgnienia wyzwoleńcze dramaturgów doby dzisiejszej i melicznych przedstawicieli teatru, to nie możemy nie wyczuwać tej zjawionej w ich świadomości nagiej prawdy, że teatr ten zbankrutował.*

*Bankructwo zaś jego jest istotnie tragiczne dlatego, że dotyczy wszystkich trzech sił, które tworzą teatr; twórcy, odtwórcy i widza.*

*Bez nowych twórczych dramatów nie może się do-*

konać odrodzenie teatru. Zrozumiano to w wielu już społeczeństwach zagranicznych, rozumiały nieliczne tylko jednostki w Polsce. Toteż o ile w dziedzinie teatru w innych krajach poczyniono już wiele nowych doświadczeń, przygotowujących może bardzo daleko idący przewrót, my nieboraki ukosem i z niedowierzaniem patrzymy na nieliczne próby nowatorskie, które zamierzają wyzwolić teatr z wyłączności tradycyjnych kategorii i z bezwzględności sztuk, oddanych na usługi zmysłom.

I tu rzecz znamienna (u nas bardzo naturalna) im bardziej oddala się autor od służebności zmysłom, im bardziej szuka rozwiązań problemów duchowych, z tym silniejszą spotyka się opozycją. Na palcach wyliczyć można te dyrekcje teatrów naszych, które poszukują takich dramatów. (...)

Mój drogi Poeto! Nie gniewajcie się, że wyjazd mój z Warszawy musiał nieoczekiwanie nastąpić o dzień wcześniej niż wpierw zamierzałem wyjechać. O konieczności wcześniejszej jazdy dowiedziałem się w ostatniej chwili i nie było już czasu na sumitowanie się na miejscu. Za to Wam serdecznie dziękuję, żeście się pospieszyli z nadesłaniem tych trzech artykułków; zaraz też posłałem je do drukarni. Rozpacz mnie ogarnia z powodu niesłowności introligatora. Oprawy „Genezis z Ducha” wcale nie pchnął naprzód, dość że jeszcze wysłać Wam nie mogę, ale nastąpi to niebawem. Cokolwiek macie do omówienia — to napiszcie. Co do księgi zbiorowej „Zdroju” to mam ten kłopot, iż ludzie tutejsi tak nauczyli się, że już za wszystko płacę, że nawet ci, co podpisali udziały ociągają się z wpłatą, a tym czasem już drugą część książek drukarz drukuje, a rzecz cała w drukarni kosztować ma 15.000 mk, a subskrypcji jest dotąd na 5.500 mk — drukarz skończy robotę i co potem? Zwierzam się Wam z tym; może byście mogli znaleźć tego lubowego kulturalnego człowieka, który zaoszczędzone na ciastkach warszawskich pieniądze mógłby wyłożyć na cel takiej książki, a to mu się wróci z pewnością bo zdaniem moim książka taka powinna gładko się rozejść. Ucałowałbym Was, gdyby Wam udało się coś pomóc.

Do „Zdroju” pisujcie tylko częściej takich krótkich podkreśleń — bardzo mi to potrzebne.

A! jeszcze jedno! Pewnie znacie z nr 3 tomu IX „Zdroju” moją rzecz „churchurów”. Nie wiem jak to oceniacie; ale jeżeli byście razem uznali to za godne Waszego pisma

*krytycznego, tobym bardzo się ucieszył, gdybyście o tym mniejszą lub większą krytykę napisali w którymś z pism lub czasopism warszawskich lub krakowskich (we Lwowie pisał już o tym krótko Stur i zapowiedział ponowną rozprawę). Jednak nie narzucam się z tym. Zróbcie jak Wam dogodniej.*

*Łączę serdeczny uścisk dłoni*

*Wasz Jerzy Hulewicz*

List Jerzego Hulewicza do Emila Zegadłowicza ze zbiorów Biblioteki Głównej UAM w Poznaniu.

*Kościółek w Graboszewie, przy którym znajduje się grobowiec rodziny Hulewiczów*





# LISTY STANISŁAWY WYSOCKIEJ DO EMILA ZEGADŁOWICZA

## List z Warszawy do Gorzenia Górnego

Poniedziałek 10/VIII 25

Umiłowany — nareszcie polepszyło się nam fizycznie — natomiast na stronie moralnej choroba wycisnęła jakieś przygnębienie — Nula jest już w Brwinowie — ocalił nas nasz tybetański cudotwórca — było 3 lekarzy przedtem i leczyli nas na influencję — a to było zatrucie — oto wierzyć lekarzom. Strasznie ciężko i niespokojnie bez wiadomości — wczoraj w Brwinowie usłyszałam wiadomość z Suchej — że było w tamtych okolicach oberwanie chmury — taki niepokój — proszę choć o parę słów — jak zdrowie i jak wszystko. Wyczerpanie moje doszło do takich granic — że postanowiłam skorzystać z zaproszenia Hulów i jutro rano jadę do Kościanek — w tym roku nie ma u nich żadnego zjazdu oprócz Ilińskiej — w końcu Sierpnia muszę być w Krakowie zlikwidować wszystko — Proszę o napisanie mi czy obrazek Stan. doszedł — wysłałam go poleconym listem i nie jestem pewna. Ileż cierpliwości potrzeba aby móc żyć — teraz dopiero widzę — Lulany słodkie Święte — gdyby tylko w Gorzeniu było dobrze a tak — człowiek jest jak napięta struna do ostatecznych granic — chwila — a pęknąć może. I naprawdę niczego dla siebie nie chcę — gdyby tylko Wam dwojga

było choć jako tako — a tu i Nula smętna bardzo — i tak wygląda — że patrzeć nie mogę. Proszę — proszę choć o kilka słów o sobie do Kościanek. Nie wiem jak mi tam będzie — przypuszczam — że trochę zieleni da mi dużo — po tym blisko sześciotygodniowym pobycie w Warszawie.

Wszystkie najlepsze myśli i uczucia posyłam i jeszcze raz proszę o słowa.

Om Umiłowane Stacha

## List z Kościanek do Gorzenia Górnego

Czwartek 13/VII/1925

Umiłowany — we wtorek przyjechałam tutaj — z jakąś intensywnością wróciły przeżycia zeszłoroczne — Chodzę i szukam Cię i wszędzie jesteś żywy obecny — tak z Tobą ciągle razem — o Lulany jak wielkie i jak piękne jest to. Ach oto ziemską istotą moją trapi się niesłychanie — wiek zdaje się nie miałam słowa od Ciebie i trwożę się — jak zdrowie Twoje — jak te tysięczne kłopoty których nadmiar wyczuwam z tym większą siłą im bardziej bezradna jestem. Krzepię się wiarą — że to już ostatek zła — że zajaśnieje dla Ciebie spokój i uwolnienie od tych ukłuc — które już właśnie Ciebie najmniej dotykać powinny. Tutaj zastałam u Wandy nastrój ciężki — coś przeżywa z czym się uporać nie może — mówi — że Ty jeden mógłbyś jej poradzić — wzdycha do Twego przyjazdu tutaj — powiedziałem że napiszę o tym — ale nie wiem czy sprawy domowe pozwolą Ci się ruszyć. Ot jakieby to było szczę-

ście móc Cię zobaczyć i pomówić — ale ja wiem że szczęście jest nieosiągalne. Radziłam jej aby Ci się wypowiedziała w liście — mówi że nie potrafi — że mówić co innego — a pisać co innego.

Nie wiem czy uda mi się zdobyć trochę sił — strasznie osłabiona się czuję po tej chorobie — a przede mną nie miły pobyt w Krakowie i likwidacja wszystkiego.

Wyjadę stąd 28-go aby być przed 1-ym — gotowi wszystko na ulicę wyrzucić — bo walka wielka odbywa się pomiędzy Świątkiem a Chodeckim o to mieszkanie. Czasem mylimy się co do ludzi — ach biedni oni są wszyscy — dziś nie potrafię mieć żalu ani potępiać. Tymczasem staram się nie myśleć o niczym przykrym — tak mi potrzeba było wsi w tym roku — że cieszę się widokiem drzew — nieba i pól. Gdyby jeszcze przyszła wiadomość od Ciebie — och Lulany ja wiem — że jeśli nie piszesz — to dlatego że Ci coś na przeszkodzie stoi — bo nie usunąłeś mnie ze swego serca — Och Lulany — nie — prawda? Biedna Wanda odczuła całą niestosowność postępowania Jerzego — nawet nie myślałem że aż tak — tu Lulany trzeba go wytłumaczyć — on tak siedzi w handlowych sprawach — że nie umie po prostu inaczej załatwić tego — delikatność przyćmiewa się łatwo a przytym przeżywał ciężkie chwile — Jedyny — a gdybyś mógł usunąć to co może w duszy przeszkadza i gdyby sprawy Twoje pozwolily — przyjechać na kilka dni — zrób to. Ja za siebie nie proszę — bo ja o nic dla siebie nie proszę — coby mogło być szczęściem och gdybyś mógł wiedzieć jakim — ale tu może pomoc potrzebna — nie tylko dla niej — Ja nic już więcej nie powiem — wiem że zniknął gdzieś rok — to dalszy ciąg tych samych dni przeżywanych inaczej —

ale jak silnie — jesteś tu dla mnie — czuję Twoją obecność tak realnie — wczoraj siedziałam sama w poniewieralni i mówiłam — mówiłam długo do Ciebie — o Umiłowany Ty — może nigdy realność nie może być tak silna. Tęsknota moja jest tak czysta a zarazem tak intensywna — że całą moją istotę wprawia w dziwne drżenie — ot jak niezwykle jest to wtórne przeżywanie rzeczy — które i wówczas były męką tęsknoty — ale innej o jak innej — Lulany i tak się zmienia wszystko — tak się biedna i samotna poczułam — że nie miałam odwagi jechać między zupełnie obcych ludzi — wdzięczna się poczułam za zaproszenie i coś mnie zaczęło ciągnąć do Kościanek — może i ja potrzebna tu jestem choć w maleńkiej mierze — dziś nie ma we mnie przymusu — nie wydobywam z siebie żadnych zewnętrzności — jestem jaka jestem i dobrze mi się milczy z Wandą. Gdyby mi się udało naprawić to — co mi choroba zepsuła — zesłałabam bardzo przez nią i przez Nulę — która psychicznie bardzo jest zgnębiona. Jedyny — napisz o sobie wszystko — i pomyśl dobrze — czy nie udałoby się przyjechać — po tak intensywnej pracy — kilka dni odpoczynienia. Wszystko co może dać dobro posyłam — myślą ciągłą z Tobą Ty Święty Panie — Ty Nauczycielu przed którym się korzę. Niech jasność będzie wielka!

Om Umiłowany Stacha

## List z Kościanek do Gorzenia Górnego

Czwartek 20/VIII 25

Umiłowany — oto dziś dostałam list z Gorzenia — a w poniedziałek przysłano mi list z Warszawy — dziś — rok temu wróciłam z południa do Krakowa — na długi rok który zawierał w sobie wieczność całą — po prostu wierzyć nie mogę by w roku życia można było tyle przeżyć. Nie czas teraz i miejsce na rozpamiętywanie — odkładam to sobie na chwile samotności — tutaj żyję tak Tobą i z Tobą — że zatraciłam prawie poczucie tego roku. Wędruję pomiędzy Gorzeniem a Kościankami — jestem tam u Ciebie lub Ty jesteś tutaj ze mną. Och Ty Umiłowany — jeszcze tylko tydzień tego pobytu tutaj w piątek rano wyjadę do Krakowa — trochę ta sprawa będzie niemila — ale otrząsnę ją z siebie. Ja wiedziałam Jedyne że nie będziesz mógł przyjechać — to było jedno ze słodkich marzeń — przeżyłam je intensywnie — a przewaga nad rzeczywistością w tym — że nie było rozdzierającego momentu rozłąki. Tak to człowiek znajduje pociechę — gdy ma osiągniętą zdolność mówienia. We wtorek zaczęłam pisać list do Ciebie i niestety musiałam go podrzeć — bo wydał mi się zbyt niemądry. Dręczył mnie cały dzień problem egocentryzmu i ot na ten temat przypisywałam rozmaite wnioski — lecz zlekłam się — że będziesz nimi zaniepokojony — i podarłam. W poniedziałek przyjechała tutaj Solska — lecz widocznie nie może znieść spokoju wsi — wyjeżdża w Sobotę — wczoraj przyjechał Sadowski — właśnie zamknął się z Jerzym w gabinecie i dysputują — rozmawiał też dziś rano ze dwie godziny

z p. Wandą — lecz twierdzi — że od Jerzego zależy tu wiele — nią jakoś mniej się zainteresował — dziwne — mówi że ona nie promienieje zupełnie chociaż ja znajduję w niej chęć (co jest wiele) aby było dobrze. Ucieszyłam się dzisiaj że jej Sadowski potwierdził wiele rzeczy o których jej mówiłam — a mianowicie o rozpoczęciu pewnych ćwiczeń — aby zwalczyć bierność — która jest główną przeszkodą w wydobyciu się z tego martwego punktu. Ach gdyby ona chciała nauczyć się mądrości — niepamięci i odrzucić cały ten balast pamięci — który ją przytłacza — mam jednak nadzieję że już jest na drodze dalszej — bardzo ją lubię — Pokazałam dziś Sadowskiemu Twoje fotografie — teraz rozczytuje się w balladach — twierdzi — to są słowa które mówią — które można wypowiedzieć — zachwyca się muzyką Twych słów — pragnie Cię poznać — otóż powiedział mi o Lulany ciekawe rzeczy — nie powiem wszystkiego — ucho i usta Twoje wydały mi się jedynie zgodne z tym jak sobie Ciebie wyobrażał — powiedział że rytm Cię wiedzie — że jesteś artystką a nie Mędrcem z czym ja się nie zgadzam — bo Lulany jest jednym i drugim.

O Umiłowany — co o Tobie może kto wiedzieć ja dziś wiem — tak strasznie chciałoby się móc pomówić i zobaczyć drogie rysy — może przyjdzie kiedy ten dobry moment — Tu doprawdy listu swobodnie napisać nie można — oto już Wanda na mnie czeka — jutro skończę — dobranoc Jedyne Om — codzień tak dużo mówię do Ciebie tam na tej ławce przy figurze — gdzieśmy siedzieli nieraz — i czuję że jesteś ze mną.

Om Stacha

Dzień dobry Umiłowany — nie mów że jest opuszczenie bo w każdym momencie myśl moja i dusza jest z Tobą a nazwisko Twoje przewija się w ciągu dnia wielką ilość razy — Zegadł mówi — Zegadł powiedział i tak ciągle — Nie gryzę się niczym Jedyny — zdobyłam zdolność od-suwania od siebie przykrych oczekujących momentów — przyjdą — będą — przejdą — pewnie że nie jest jeszcze zupełnie jasno — czasem tęskno bardzo — czasem nawet lekką zazdrość wyczuwam — czemu są tacy szczęśliwi — którzy Cię widzieć mogą — ale w nagrodę zdobywam coraz silniejszą intensywniejszą możliwość bycia z Tobą myślą i duszą — może realne obcowanie nie dawało takiego poczucia nierozdzielności — Bawię tutaj 11 dzień mało mam chwil skupienia — osłabłam trochę — i przy-tym ta żywość zeszłorocznych przeżyć spowodowała zmiany pewne — tęsknię bardzo — we środę lub czwar-tek wyjadę — dziś postanowiłam — więc nie pisz do mnie Jedyny tutaj — w Krakowie będę do 2-go — jeśli możesz to napisz do mnie poste restante. Chciałabym bardzo abys sobie zabrał ten sekretarz do swego nowego pokoju — wiem że Ci się podoba — takby mi było miło mieć to po-czucie że siądziesz przy nim czasami — napisz mi jak to zrobić — gdzie go zostawić — a może wpadniesz i sam go zabierzesz. Co do moich planów — nic jeszcze pewne-go nie ma — to jest plany są — ale czy zdołam je usku-tecznić — to jeszcze zależy od wielu czynników zewne-trznych człowieka — który działa. Jedyny — napisz mi też czy będziesz w Warszawie — i kiedy myślisz że to nastąpić może — Żeby już skończyły się te kłopoty da-



chowe — ale doprawdy będzie już dobrze — zobaczysz —  
Ucieszyłam się — że Zwiastowanie ujrzy świat — ciągle  
przemysliwałam — jakby to zrobić — abys mógł to wy-  
dać i teraz właśnie chciałam pisać o tym. Jedyny — jak  
piękne to były chwile — promieniają one zawsze z jedna-  
ką siłą. — Jakoś Jerzy z Sadowsk. nie mogą dojść do po-  
rozumienia — właśnie to mi objawił — ciekawy typ Sad.  
— nie mogę sobie z niego zdać sprawy — jako że  
ja w tych rzeczach nie jestem mocna — mam swoje wie-  
rzenia własne — coś się we mnie wypracuje samo — żad-  
nej mądrości przyjąć nie mogę na wiarę — och Lulany  
widzę że moje egocentryczne wnioski mają w sobie pewne  
uzasadnienie. Wszystko jest obosieczne — każdy medal  
ma dwie strony — okoliczności sprawiają że jedna ze  
stron bierze górę — a konieczność — ta już jest skutkiem  
tego wszystkiego — bo samotworzenie miało swoje po-  
częcie w tym lub innym ciosie losu — Lepiej zresztą nie  
zastanawiać się nad tamtym — a czujnie baczyć na to co  
daje spokój wewnętrzny prawda?

Umiłowany zawsze z Tobą — nigdy nie jest opuszcze-  
nie — więc niech tego nigdy nie czuję — Och gdybyś Ty  
wiedział jak nieograniczenie jesteś mi Drogim — Ty świa-  
tło jasne mego życia. Wszystko najlepsze posyłam ty-  
siężne Om słodki Święty Panie Om Stacha

### List z Kościanek do Gorzenia Górnego

Niedziela 23/VIII 25.

Umiłowany — oto piszę ten list z wiedzą p. Wandy —  
potrzebna jest Twoja pomoc Jedyny Duchu — Zacznę od

początku — pierwszego wieczora po przyjeździe powsta-  
ła w mojej głowie myśl — którą odrzuciłam od siebie —  
robiąc sobie wewnętrzne wymówki — że to moja dawna  
osobowość ją podszeptała. Po przyjeździe Solska dru-  
giego wieczoru (wyjechała wczoraj z Sadowskim) po-  
owiedziała mi to samo — odrzuciłam — nareszcie powie-  
dział mi to samo Sadowski — trzy osoby jedną i tą samą  
fluidyczną myśl powzięły — to mi dało moc zapytania  
p. Wandy po prostu — i potwierdziła — Wzburzona  
byłam wczoraj — cała moja prostolinijność buntowała  
się — dziś — mogę spokojniej na rzecz patrzeć. Oto pro-  
blem — dziecka — powziął w umyśle Jerzego konkretne  
wyjście — nie może Wanda mieć — więc on będzie je miał  
z inną kobietą. Predestynowaną została p. Wanda —  
owa panna biurowa — która była w zeszłym roku. Gdym  
zobaczyła przy stole tych dwoje — od razu odczułam że  
między nimi coś jest — to była owa myśl. Przeszkadza  
mi ta wspólnota imion — Pani Wanda dowiedziała się  
o tym przed trzema tygodniami po powrocie do domu —  
zapropozowała pierwszym odruchem Jerzemu rozejście  
się — sprzeciwił się temu stanowczo — twierdząc — że  
bez niej nie może żyć dla potrzeb wewnętrznych —  
(przypuszczam że tak jest w istocie — o egocentryzmie  
męski!!) i Wanda wierzy w to i to dało jej niejako pod-  
trzymanie — że jest mu potrzebna — i zgoda w niej po-  
wstała na to czego ja może w najgłębszych tajnikach  
duszy — uznać nie mogę (od wzniósłego do śmiesznego  
albo raczej — paskudnego — jeden krok tylko) W za-  
sadzie zgodziła się — lecz lęk ją opada czy podola temu —  
jak dziecko bezbronne prosi o pomoc — jakąż tu pomoc  
dać można — jedynie podtrzymywanie jej i wskazanie

pracy wewnętrznej — która slabiutka jeszcze bardzo — ale rozpoczęła się. Jedyny — zdaje mi się — że ona musi dużo wyjeżdżać z domu — dziś pojechała do Gniezna zobaczyć się z siostrą — która namawia ją na podróż z nimi do Druskiennik — to będzie dobrze? z początkiem Września mają jechać — potem — zdaje mi się — powinnyby znaleźć jakiś cel — studium — czy kurs czegoś — któreby ją zniewoliły do wyjazdu z domu — a zarazem pobudziły w niej aktywność — Jest skłonna zrobić wszystko co jej poradzisz — pomyśl Jedyny nad czymś takim. Idzie o to — aby nie tkwiła w swojej bierności i nie siedziała tutaj bezczynnie — błagam ją aby odrzuciła precz balast pamięci i tych wszystkich mądrości — które przecież właściwie nic jej nie dały — poza tragicznym unicestwieniem życia — Sadowski słusznie powiedział — że ona zupełnie nie promienieje — pocieszające jest to — że zaczęła sobie zdawać z tego sprawę — to są błyski świadomości — żeby tylko podtrzymywać je w niej. Nie mogła się zdobyć na to — aby napisać do Ciebie o wszystkim prosto i szczerze — Oto ułatwiam jej to — Jedyny — gdy będziesz pisał do niej — staraj się to czynić — wskazówkami życia aktywnego — ach ona tak na wszystko posiada odpowiedniki w rzeczach napisanych — takie wyciągi porobiła sobie z utworów Twóich — Norwida — Rabindranatha — ale cóż z tego — to tak jakby ktoś chciał żyć cudzym oddechem — stworzyła z tego wszystkiego pancerz stalowy — przez który dusza przedrzeć się nie może — skulona ona jest — zwiędła — przedwcześnie zestarzała — ot żal mi tej biednej umęczonej duszy. I Jerzy jest biedny — pomyśleć — tyle lat żyć obok stalowego grobu — a w nim kipi bujność

męska — usprawiedliwiam go — pomimo tego — że coś się we mnie burzy. Dziś miałam z nim rozmowę — w gruncie rzeczy to bardzo subtelny dobry człowiek — nawet ten — co ma z końmi i handlem do czynienia. Ześrodkował — wszystkie niewyżyte porywy — pragnienia — pożądania — w pojęciu dziecko — zdaje mu się że to będzie zaspokojenie — wiem — że się myli — że szuka kobiecości — kochanki — zaspokojenia zmysłów — których Wanda mu nigdy nie dawała. Ale musi się przekonać o tym sam i dojść do zrozumienia siebie i osiągnąć harmonię. Wstrząs którego Wanda doznała — powinien rozbudzić w niej aktywność duchową — która pomoże znów jej w odnalezieniu siebie i osiągnięciu harmonii i dopiero wówczas może między nimi zapanować harmonia istotna. Czy nie tak Umiłowany? I dlatego dziś mogę spokojnie oceniać sytuację i widzieć ratunek. Idzie tylko o to aby ją podtrzymywać — Jerzemu powiedziałam — że musi jej dawać dużo ciepła — innej pomocy dać jej nie może — rozumie to i tak się już dzieje — resztę musimy robić my Ty Jedyny masz jej wiarę — musisz radzić — ja będę pomagać wykonywać Twoje rady. Umiłowany — Słodki — Święty — niech będzie to odskok od własnych kłopotów do cudzych — zapomniałam zupełnie o sobie — tak bym chciała Wandzie dopomóc — to biedne dziecko życiowe — napisz do niej — prawdopodobnie do jakiegoś 7-go będzie w Kościankach. Ona kocha Jerzego — ta miłość daje jej możliwość zdobycia się na ofiarę — bez tej ofiary byłaby stracona — tak że w żaden sposób nie można jej radzić odejścia — musi zdobyć kościół duchowy a rzeczy dalej pójdą swoim torem — co z tego pozostanie naprawdę — wiedzieć dziś nie można — niech na razie ma przeświad-

*czenie że robi to dla dobra Jerzego — a że ta praca będzie dla dobra jej zarazem — musi to być dla niej na razie tajemnym — Umiłowany — może pojedę do Poznania — czekam jutro depešy od Solskiej — zachciało jej się grać i mnie w to wciąga — jutro się rozstrzygnie co i jak mam zrobić z Krakowem — czy wpadnę na jeden dzień tylko — aby oswobodzić mieszkanie — czy to zrobię listownie — czy też będę dłużej — szkoda że tak trudne jest porozumienie się w rozjazdach. Czasem tak szalenie tęsknię — taką odczuwam potrzebę zobaczenia Cię bodaj przez chwilę jedną — że zużywam dużo wysiłku — aby to w sobie poskromić — a te zmagania są rzetelną gimnastyką duchową — ale myślę że nie są napróżne — oto biorę jedną z Twych książek i obcując z nią jestem tak z Tobą a Ty ze mną jak tego realne obcowanie dać nie może — jest mi świątecznie uroczyście i ciepło w sercu. Lulany dziękuję że Jesteś i że taki Jesteś. Błogosławiona owa noc poczęcia Twego — w sercu moim masz mieszkanie swoje i ołtarz przed którym wieczna lampa płonie — Umiłowany Ty — i ciągle za mało mi tego co zdobywam i czuję niezgodność mego jestestwa — gdy je opętują pragnienia bycia blisko Ciebie — ale bo też kocham Cię wszystkimi miłościami świata i nie wiem czy to zwalczę kiedykolwiek — zawsze ich refleks padać będzie na drogę na której mój Cień połączył się z całością Człowieka — Umiłowany Om  
Stacha*

Inedita ze zbiorów Muzeum im. E. Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym  
k. Wadowic



**Redakcja programów** Hanna Marta Karasińska

Milan Kwiatkowski

**Opracowanie graficzne**

Tadeusz Piskorski

**Redaktor techniczny**

Daniela Wojtkowiak

**Cena: 20 zł.**

PZGMK - 2840/77 - U-16/3318